

## „TAKIE CZASY”

Premiera w Starym Teatrze w Krakowie

Nie ma co obwijać w bawełnę: ludzie spragnieni są humoru i prawdziwej satyry, chcą się śmiać szczerze i beztroško. A tymczasem minęło dobre kilka lat od wystawienia przyjemnych i bezpretensjonalnych wodewilów, na których publiczność bawiła się w najlepsze. Późniejsze pozycje komediowe w repertuarze scen polskich dźwigały już na sobie ciężar klasyki lub po prostu mało miały wspólnego z humorem. Współczesna komedia polska obciążona była schematyzmem i wszystkoizmem. Autorzy obawiali się, aby ich utwory nie były jedynie czystą rozrywką i wpychali w wąskie ramy dramaturgii wszystkie zagadnienia związane z życiem naszego kraju. Nie pominięto niczego i w rezultacie sztuki stały się powierzchownym odbiciem rzeczywistości, takiej jakiej w istocie nie było. Te „sztuki workowe” miały spełnić wszystko. Uczyć, odzwierciedlać, odgrodzić się od przedwojennych rewanżów farsy i płaskiej komedii, wreszcie miały bawić. Worek był pękaty od problemów, ale nie dał spodziewanych efektów. Nuda i naiwna pedagogika wiały ze scen. Kiedy krytyka wytknęła te błędy, komediopisarze umilkli i nastąpiło przysłówne chude lata. Widz musiał zadowolić się Fredrą, Moliereem czy dziewiętnastowiecznymi wykopaliskami, na które przyszła moda nazywająca się szumnie „odkrywczością repertuarową”.

Sztuka Jurandota jest właściwie pierwszą zapowiedzią nowego repertuaru komediowego. Oczywiście pierwsza jaskółka nie czyni wiosny i chyba trzeba będzie jeszcze poczekać na dalsze utwory, ale lody zostały przełamane i mamy już dzisiaj komedię, w której interesującej i wartościowej akcji walczy o pierwszeństwo z dobrym dowcipem i zręczną sytuacją. Ponadto komedia

Jurandota jest jakby tworem wielowarstwowym, który pozwala szerokiemu wachlarzowi publiczności odbierać dowcipy zależnie od poczucia humoru i zainteresowań.

Jurandot podjął się ambitnego zadania. Komedia produkcyjna to niełatwa sprawa. Przede wszystkim dlatego, że dziesiątki sztuk u-

kawością śledzimy rozwój akcji i bawimy się doskonale. Znamy Jurandota z dowcipnych wierszy i piosenek objętych wszystkie teatry rozrywkowe. W komedii zrezygnował on z humoru per fas et nefas. Dowcip wynika logicznie z dialogu, jest podporządkowany nadrzędnej idei komedii. Rozbawiony widz wychodzi z teatru z poczuciem dobrze spędzonych chwil, czasem nawet nie zdając sobie sprawy, że był na przedstawieniu, w którym produkcja, ta osławiona produkcja — stanowi główną ośnowę sztuki. Jurandot uczy bawiąc. Naturalnie komedia nie rozstrzyga

przez utarte ścieżki typologiczne, tak często stosowane w obsadach. Eksperyment na ogół udał się i przedstawienie dzięki temu przełamało znowu schemat w dziedzinie aktorstwa. Więcej takich śmiałych prób i znowu będziemy chodzić do teatru „na role”, a nie jak się to dotychczas często zdarzało „na pwniaka”, dobrze wiedząc z góry, co dany artysta może dokonać w roli kropla w kroplę podobnej do swego ostatniego występu na scenie.

Babel starała się wydobyć ze sztuki drugi nurt, który zawiera w sobie moralny sens naszych czasów, dobrze zdając sobie sprawę, że sama faktura komedii i zręczność dialogu spełni swe zadanie bez sztucznych dodatków reżyserskich, bez gierki i popisów sytuacyjnych. Położenie nacisku na realizm komedii przyczyniło się do pełniejszego odbioru sztuki. Dobrym pomysłem reżysera było pokazanie Petryki czekającego w korytarzu na audiencję u dyrektora. Chwył ten dał jakby inscenizacyjną klamrę dla całej komedii i konieczny cudzysłów komediowy.

Postacią, która wiąże wszystkie zagadnienia komedii, jest literat Skupień, który zjeżdża do małego miasteczka, aby przyjrzeć się produkcji jednej z fabryk w terenie i machnąć sztukę na zamówienie społeczne. Literata gra S. Rydel. Aktor ten doskonale utrafił w ton satyryczny i delikatnie przeprowadził dystans pomiędzy sprawami na serio a sprawami, które czynią go w oczach widzów centralną osobą komedii i ironii autora. Rola trudna, gdyż od niej zależy właściwy sens ustawienia problematyki, która ma jak już wspominałem, w swoim ostatecznym wyniku dać pełną ocenę naszego życia.

Dyrektora Zielińskiego grał J. Kaliszewski. Postać to mniej skomplikowana, choć obdarzona cechami pozytywnego bohatera, który początkowo łamie się i nie dostrzega ważkości swych zadań, aby przy końcu zabłysnąć wielkim entuzjazmem do pracy i ogólnego wysiłku swych podwładnych. Ale pozytywny bohater Jurandota jest zwykłym człowiekiem i jak zwykły człowiek reaguje. Kaliszewski w

pierwszym akcie był może zadowolony z siebie, zanadto traktował scenę jak swe mieszkanie prywatne, ale w dalszych aktach coraz bardziej niości go tekst tak, że wiele scen z żoną czy ze Skupieniem zagrał z pierwszorzędnym wycuciem współczesnej komedii. Wielką zaletą Kaliszewskiego było prowadzenie dialogu i zaskakujące riposty intonacyjne. Stworzył on typ człowieka, któremu uwierzyliśmy, tak w jego wstępne powikłania psychologiczne jak i w późniejszą przemianę.

M. Jastrzębski dał znowu popis swego talentu, w najbardziej przekonujący sposób, kreując postać majstra Petryki, spokojnego, pracowitego człowieka, nie pozbawionego przy tym roli żartobliwej temperatury i dobroduszej śmieszności.

Problem mieszczaństwa załatwia w „Takich czasach” Dorota, żona dyrektora. Do A. Matusiakówny w tej roli należała zwłaszcza akt II. Szczególnie sceny, kiedy reaguje ona na rozmowę Skupienia z Czyżykiem, robotnikiem fabrycznym, pojawiając się i znikając za drzwiami pokoju, były szczerze zabawne.

W roli sekretarki Eli wystąpiła M. Klejdysz, która wraz z J. Jabczyńskim grającym Czyżyka stanowiła parę zakochanych. Klejdysz dobrze potrafiła sugerować widzowi swój stosunek do poszczególnych osób sztuki nie dając się ponieść „środkom aktorskim”, była szczerą i ujmującą. Jabczyński dał zabawną, ale zarazem ostrą i nie grubo rysowaną postać młodego robotnika. Jego pełen komizmu dialog ze Skupieniem w drugim akcie należy do lepszych scen w komedii. Starego urzędnika, mającego ustawiczne kłopoty z urlopem i planem produkcyjnym grał J. Dwornicki, śmiejąc publiczność swoją służalczością (zresztą zbyt jaskrawą!).

Dekoracje projektował Tadeusz Kantor. Mieszkanie dyrektora Zielińskiego, w którym czuć rękę Doroty — świetne. Wszystkie szczególności (obrazki, firanki, bibeloty) ilustrują profil pani Zielińskiej i dopełniają jej charakterystyki. Asystentem reżysera był J. Jabczyński.



S. Rydel (Skupień), A. Matusiakówna (Dorota) i J. Kaliszewski (Zieliński)

Fot. F. Nowicki

czyniły z tematyki produkcyjnej coś, co trudno strawić i na co się już dość narzekało. Podjęcie tej problematyki u Jurandota to nie zabawa z przymrużeniem oka, to nie kpina z dotychczasowych prób. „Takie czasy” są rzeczywiście sztuką produkcyjną z całym jej sztafagem. Z brakiem czujności, z walką starego z nowym, z satyrą na mieszczaństwo, z indolencją zawodową graniczącą z sabotażem itp. Jurandot świadomie podjął wszystkie elementy schematyzmu dramaturgicznego, a w rezultacie z pełną cie-

lękością śledzimy rozwój akcji i bawimy się doskonale. Znamy Jurandota z dowcipnych wierszy i piosenek objętych wszystkie teatry rozrywkowe. W komedii zrezygnował on z humoru per fas et nefas. Dowcip wynika logicznie z dialogu, jest podporządkowany nadrzędnej idei komedii. Rozbawiony widz wychodzi z teatru z poczuciem dobrze spędzonych chwil, czasem nawet nie zdając sobie sprawy, że był na przedstawieniu, w którym produkcja, ta osławiona produkcja — stanowi główną ośnowę sztuki. Jurandot uczy bawiąc. Naturalnie komedia nie rozstrzyga

przez utarte ścieżki typologiczne, tak często stosowane w obsadach. Eksperyment na ogół udał się i przedstawienie dzięki temu przełamało znowu schemat w dziedzinie aktorstwa. Więcej takich śmiałych prób i znowu będziemy chodzić do teatru „na role”, a nie jak się to dotychczas często zdarzało „na pwniaka”, dobrze wiedząc z góry, co dany artysta może dokonać w roli kropla w kroplę podobnej do swego ostatniego występu na scenie.